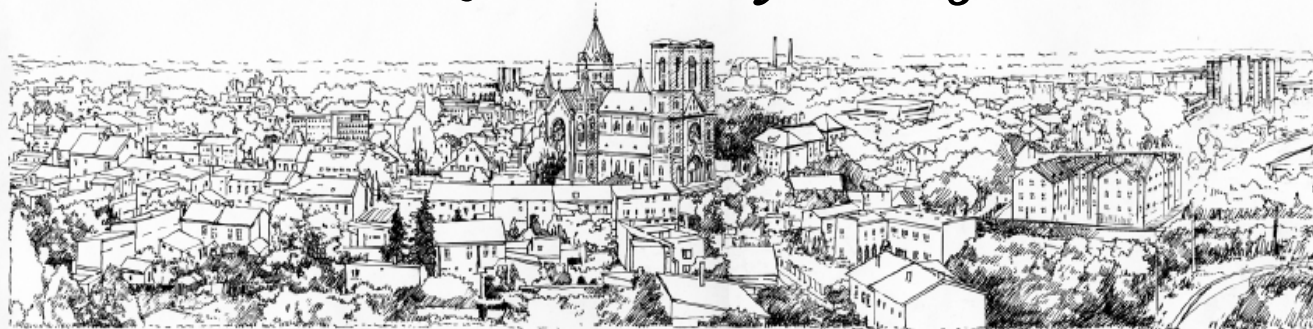


OFICyna SATURNOWSKA

Rok Powstania Styczniowego



GRUDZIEŃ 2012

ROK I NR 4

INFORMATOR MUZEUM SATURN W CZELADZI

Żegnaj stary roku

Kończy się rok 2012, rok 750. rocznicy nadania naszemu miastu praw miejskich. W Muzeum Saturn mijający rok również przejdzie do historii jako czas wielkiego jubileuszu Czładzi, w który wpisała się znakomita większość realizowanych przez ostatnie 12 miesięcy przedsięwzięć muzealnych. I tak obok dużych autorskich wystaw, prezentujących wybrane okresy i postaci z wielowiekowych dziejów miasta: „Czładź w kronikach ks. J. Sobczyńskiego” (eksponowana również w kościele pw. św. Stanisława Błm), „Czładzka Mater Dolorosa” czy „Postaci z kart czładzkiej historii”, pracownicy Saturna przygotowali cykl lekcji muzealnych, wycieczek historycznych oraz prezentację multimedialną, przybliżającą lokację naszego miasta, jej przebieg i uwarunkowania.

Średniowiecze, czyli epoka narodzin najstarszego miasta Zagłębia, było także motywem przewodnim scenarii i umiejscowienia bardzo udanej, tegorocznej, czładzkiej Nocy Muzeów.

Z kolei dużym wyzwaniem dla naszej placówki była finalizacja ogromnego przedsięwzięcia przygotowania i wydania pierwszego naukowego opracowania historii miasta. Ukazanie się drukiem dwutomowego dzieła „Historia Czładzi” pod redakcją naukową prof. Jana Drabiny odnotowane zostało w regionie jako znaczące wydarzenie kulturalne.

Podsumowując dobiegający końca rok, nie sposób nie wspomnieć innych niezwiązanych z wielkim jubileuszem imprez muzealnych jak choćby, cieszących się wielką popularnością comiesięcznych koncertów, odbywających się

w każdy ostatni piątek miesiąca czy najnowszą inicjatywę Muzeum – wspólnego śpiewania, krzewiącą tradycję, edukującą muzycznie i patriotycznie. Podczas dwóch wieczorów Czładzkiego Muzykowania licznie zebrani mieszkańcy naszego miasta śpiewali pieśni patriotyczne i legionowe (Dla Ciebie śpiewam, Polsko!) oraz kolędy i pastorałki (Cała Czładź śpiewa kolędy).

Nadchodzący rok 2013 będzie również przebiegał pod znakiem wielkich obchodów. Wystarczy wspomnieć o przypadających w przyszłym roku: 150. rocznicy wybuchu powstania styczniowego, 95 urodzinach Niepodległej czy 70. rocznicy przeprowadzenia przez Niemców w Zagłębiu akcji „Oderberg”.

Z pewnością każda z tych uroczystości stanie się okazją do kolejnych spotkań w Muzeum, do sporów i zażartych dyskusji, ale nade wszystko przyczyni się do szerzenia wiedzy o regionie i zgłębiania historii naszej Małej Ojczyzny.

Dziękując Państwu za wszystkie dotychczasowe wizyty w Muzeum Saturn, zapraszam do kolejnych odwiedzin, wierząc, że każdy w naszej ofercie znajdzie coś interesującego dla siebie. A w imieniu całej społeczności Muzeum życzę Państwu Nowego Roku, pełnego optymizmu, wiary, szczęścia i powodzenia, spełniającego wszelkie marzenia i dającego nadzieję, że będzie lepszy niż ten, który właśnie mija. Po staropolsku: Do Siego Roku.

Dyrektor Muzeum Saturn
Iwona Szaleniec

Tradycja kultu
św. Barbary
Czytaj str. 2–3

Znicz pamięci
w 150. rocznicę
wybuchu powst.
styczniowego
Czytaj str. 4

Piękna
czładzianka
w powstaniu
styczniowym
Czytaj str. 5–8

W 90. rocznicę
pobytu
J. Piłsudskiego
w Czładzi
Czytaj str. 9

Tradycja
bożonarodzenio-
we w Zagłębiu
Dąbrowskim
Czytaj str. 10

Tradycja kultu św. Barbary

Imię *Barbara* pochodzi z greckiego słowa "*barbaros*", co tłumaczy się przez obcy, cudzoziemiec. Niestety kult św. Barbary opiera się na bardzo skromnych przekazach historycznych, w dużej części legendarnych. Wymieszanie tych wątków z prawdziwymi stało się powodem, że obecnie jest już rzeczą niemożliwą wyłuskanie ziaren prawdy. Według legendy Barbara była jedyną córką zamożnego poganina imieniem Dioskur żyjącego w Nikomedii (dzisiejsza Turcja) lub – według innych wersji – w Heliopolis w Egipcie, w III lub IV wieku po Chrystusie. Pomimo zakazu ojca studiowała nauki chrześcijańskie i przyjęła chrzest. Rozgniewany tą decyzją ojciec ściął ją własnoręcznie mieczem. Być może tak tragiczna śmierć rozślawiła cześć św. Barbary na Wschodzie i na Zachodzie. Pierwsze wiadomości o szczególnej adoracji św. Barbary pochodzą z IV wieku. W średniowieczu należała do 14 świętych orędowników sprawujących opiekę nad światem. Jej żywoty ukazały się w językach: greckim, syryjskim, koptyjskim, ormiańskim, Chaldejskim, a w wiekach średnich we wszystkich językach europejskich. W wieku VI cesarz Justynian sprowadził relikwie św. Barbary do Konstantynopola. Stąd zabrali je Wenecjanie w 1202 roku do swojego miasta, by przekazać je z kolei pobliskiemu Torcello, gdzie znajdują się w kościele św. Jana Ewangelisty. Również w Polsce kult św. Barbary był zawsze bardzo żywy. Już w modlitewniku Gertrudy, córki Mieszka II (XI w.), wspomniana jest pod datą 4 grudnia. Pierwszy kościół ku jej czci wystawiono w 1262r. w Bożyniewie koło Środy Śląskiej. Poza Polską św. Barbara jest darzona wielką czcią także w Czechach, Saksonii, Lotaryngii, południowym Tyrolu, jak również w Zagłębiu Ruhry. W Nadrenii uważana jest za towarzyszkę św. Mikołaja - warto wiedzieć, że w wielu miejscach to właśnie ona obdarowuje dzieci prezen-

tami.

W ścisłym znaczeniu kult św. Barbary związany był w minionych wiekach przede wszystkim z nagłą i niespodziewaną śmiercią. Dlatego w przeszłości św. Barbarę łączono z różnymi zawodami, których uprawianie wiązało się z zagrożeniem życia. Za swoją patronkę przyjęli ją zatem: architekci, cieśle, dzwonnicy, flisacy, minerzy, hutnicy, kamieniarze, kowale, ludwisarze, marynarze, murarze, saperzy, strażnicy, szczołkarze, tkacze, więźniowie, producenci sztucznych ogni, żołnierze (zwłaszcza artylerzyści i załogi twierdz). Podczas II wojny światowej uważana była za patronkę polskiego podziemia.

Obecnie św. Barbara patronuje wyłącznie górnikom. Kult ten datuje się prawdopodobnie od XIII lub XIV w., pierwotnie przyjął się na ziemiach czeskich (kopalnia srebra w Kutnej Horze). W XVII i XVIII w. obrali ją za swoją orędowniczkę w godzinę śmierci również górnicy polscy. Kościoły i kaplice pod jej wezwaniem znajdują się w wielu miastach górniczych, a wizerunki świętej spotyka się w cechowniach kopalń i na uczelniach górniczych.

Tradycja łączenia poszczególnych świętych z zawodami sięga czasów średniowiecza i łączy się przede wszystkim ze zwyczajami cechów rzemieślniczych. Jednym z objawów tego rodzaju kultu był wybór patrona dla powstającego bractwa skupiającego ludzi jednego stanu, zawodu lub określonego celu. Powstanie bractw górniczych związane jest nierozłącznie z rozwojem przemysłu wydobywczego na Górnym Śląsku.

Pierwsze bractwa pod opieką św. Barbary powstały w Tarnowskich Górach w 1747 roku. W tym też okręgu miały miejsce pierwsze obchody barbórkowe. Zmianę charakteru wielu zwyczajów sakralnych, tak charakterystycznych dla święta górniczego na bardziej świeckie, wpro-

wadzili komuniści po II wojnie światowej, sprowadzając wspaniałą tradycję barbórkową do rytuału górniczego.

Choć w Czeladzi nie działa już ani jedna kopalnia węgla kamiennego, tradycje górnicze w naszym mieście wciąż są kultywowane. Ten uroczysty dzień ogłasza maszerująca czeladzki ulicami orkiestra górnicza, która gra m.in. swój hymn. Obowiązkowo odprawiana jest również poranna msza św. w intencji braci górniczej. Dawniej z okazji tego dnia organizowane były ponadto koncerty, występy artystyczne, zabawy oraz bale, w których uczestniczyły całe rodziny. A jak świętowano ten dzień w naszym mieście w okresie międzywojennym?

Dla porównania - poniżej odpis z „Kuriera Zachodniego” z dn. 6.12.1933r. (pisownia oryginalna):

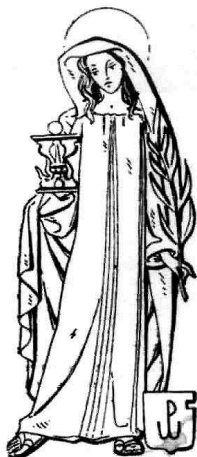
Niech żyje nam górniczy stan. Reportaż z Barburki w kopalni „Saturn”.

Sala jest ogromna, a jednak ścisk tak wielki, że trudno się przecisnąć do pierwszych rzędów, gdzie zajęli miejsca członkowie dyrekcji Tow. z rodzinami. Nad kurtyną dwa młotki i świetlny napis „Szczęść Boże”. W rogu sali grupa młodych ludzi daje koncert symfoniczny, za chwilę zaś pójdzie kurtyna do góry i inna grupa śpiewać będzie pieśni górnicze. Zbiorek tych pieśni dla górników saturnowskich na ich dzień uroczysty wydano drukiem. Książeczka wydawana jest przy kasie. Po śpiewach chóralnych wygłaszane są przemówienia o działalności kulturalno oświatowej młodych górników, którzy za chwilę pokażą nam utwór sceniczny w 5 aktach pod tytułem „Święta Barbara”, dramat z życia patronki górników. Rzecz dzieje się bodajże w III wieku po Narodzeniu Chrystusa, więc wszyscy młodzi robotnicy saturnowscy i robotnice poprzebierane są w szaty rzymskich patrycjuszów i czarnych niewolników.

Tradycja kultu św. Barbary

To przecież rzecz niezwykła i jeżeli ktoś wątpił o tem, że Polska najzupełniej znajduje się w granicach wpływu kultury łacińskiej i że należy do Zachodu Europy ten widocznie nie nauczył się jeszcze słuchać i patrzeć uważnie na przedstawienie w rodzaju „Świętej Barbary” w sali Klubu na Saturnie. Po przedstawieniach amatorskich dużą satysfakcję sprawia słuchaczowi patos, który tu brzmi twardo i uczciwie. Jeżeli się czegoś trzeba obawiać od zespołów amatorskich to tylko chyba powierzchownego przyswojenia kunsztu aktorskiego, urokiem bowiem przedstawień amatorskich jest ich szczerść i bezpośredniość. Najważniejszą jednak sprawą w ten wieczór niedzielny było to, że zamaniestowało się w całej swojej imponującej okazałości życie organizacyjne górników i to, że tem życiem okazuje żywe zainteresowanie zarząd kopalni, którego przedstawiciele z zadowoleniem śledzą przebieg akcji dramatycznej. Drugiego dnia rano zapełnia się górnkami inna sala...w domu zbórnym... Sala jest jak kościół obszerna, wysoka i widna, a u stóp przepięknego ołtarza górnicy z przejęciem śpiewają pieśni pobożne do swej patronki. Potem uformował się pochód, który rusza do kościoła w Czeladzi. Na przedzie krzyż i chorągwie, orkiestra górnicza, zarząd kopalni, urzędnicy, robotnicy. Pewnie półtora tysiąca ludzi, albo i więcej. Kopalnia nie redukuje pracowników, nawet przeciwnie, bo niedawno przyjęła nowych. Czerwone pióropusze na czapkach górników z orkiestry, białe dozorców i czarne górników umundurowanych, a za nimi równe szeregi braci górniczej w odświętnych ubraniach zgrupowanych pod sztandarem św. Barbary, to jednak obok malowniczości, ma swoją niecodzienną wymowę serdecznej łączności ludzi pracy przy jednym warsztacie pracy. Kościół w Czeladzi jest chyba najwspanialszy w Zagłębiu, biały w środku, jakby miał być przeciwstawieniem czarnych wnętr

kopalni i jakby miał symbolizować jasność myśli tych górników, których czarne spracowane dłonie wzniosły na tle szarzyzny małowasteczki w Czeladzi niespodziewanie wielką świątynię, zbudowaną z rozmachem i będącą pomnikiem rzetelnej sztuki architektonicznej.



ŚWIĘTA BARBARO
MIEJ W OPIECE
LUDZI PODZIEMIA

Po nabożeństwie powrót do sali domu zbórnego. Inaczej teraz ona w południe wygląda niż rano. Do stołu stojącego w poprzek sali przystawiono pod kątem prostym równe rzędy stołów na całą długość wielkiej sali. Stoły są białe nakryte. Na nich gęsto rozsiane butelki z wódką i kopiate talerze z zaką

ską. Za poprzecznym stołem zasiadają przedstawiciele zarządu kopalni, shtygarzy i dozorczy, a tuż obok umundurowania starszyzna górnicza, dalej młodzież górnicza i tak kilkaset ludzi z powagą zasiada do stołu, który jest niemal stołem wigilijnym, pierwszy przemawia dozorca, który w imieniu zebranych górników życzy przełożonym wszelkiej pomyślności. Potem zabierają głos górnicy, a odpowiada dyrektor kopalni, przypomina czasy, gdy przyjeżdżali do Zagłębia robotnicy ze wsi i że był to żywioł najodważniejszy i przedsiębiorczy stąd ta fantazja górnicza i szacunek którym otaczany jest górnik. Przemawia też shtygar jako bezpośredni przełożony. Wyraża zadowolenie, że on i jego koledzy, mają tę piękną okazję zetknięcia się z robotnikami w innej niecodziennej sytuacji przy wspólnym stole. Potem znów mówią górnicy prosto i otwarcie, a rozpierająca ich serdeczność z trudem łowi w pamięci słowa, które by najtrafniej odmalowały nastrój tego słonecznego, grudniowego popołudnia.

Wreszcie znów wstaje dyrektor i wznosi toast z entuzjazmem przyjęty. Pije zdrowie tych, którzy najsilniej odczuwają skutki kryzysu, które są najdzielniejszymi pomocnikami w życiu górnika – zdrowie ich żon. Orkiestra gra tusz, wszyscy powstają z miejsc i nie ma człowieka, który nie uśmiechałby się wtedy radośniej niż zwykle. Zarząd kopalni zaprosił na wspólną biesiadę paru artystów. Artyści recytują wiersze o pracy górniczej i wiersze Mickiewicza. Dla niejednego jest on tu nowością, ale też słuchają ludzie z napięciem i wybuchają co chwila śmiechem donośnym, bo wiersz jest humorystycznym, w którym mąż mówi „Golone”, a jego baba „Strzyżone”. Mickiewicz zbłądziwszy pod strzechy domu ludowego na Saturnie odniósł triumf zupełny. Ale odniosła też triumf prawda, że przy dobrej woli nie jest człowiek człowiekowi wilkiem i że we wszystkim co się dzieje między ludźmi nie tylko sucha kalkulacja odgrywa rolę, ale i... (to nie powinno brzmieć śmiesznie) serce. Nie ma tak wielkiej niechęci, którejby nie można wytrzebić szczerem wyciągnięciem ręki do zgody i nie ma tak ostrych zatargów którychby nie można było stępić motywowaną perswazją. Gładkie i szybkie w atmosferze wzajemnego zaufania załatwienie w ostatnich czasach kilku trudnych kwestii społecznych na kop. „Saturn” świadczy o tem najdobitniej. Świadczy też o tem scena ze wspólnej biesiady. Kiedy górnik w obecności kilkuset robotników pije zdrowie dyrektorów, zawiadowcy i shtygarów, a dyrektor wznosi toast na cześć górników i ich żon. Chyba to jest tak, że stworzenie atmosfery serdeczności górniczej ubarwia świadomość wspólnej niebezpiecznej walki z przyrodą w podziemiach i to, że jeden dla wszystkich warsztat pracy i że święta Barbara jest patronką zarówno dyrektorów kopalni jak i ostatniego ładowacza i ciskacza.

Anna Binek-Zajda

Znicz pamięci w 150. rocznicę wybuchu powstania styczniowego

150 lat temu w nocy z 21 na 22 stycznia 1863 roku wybuchło powstanie. W sierpniu br. Senat RP ogłosił rok 2013 Rokiem Powstania Styczniowego. W przyjętej uchwale czytamy: „Honorując patriotyczne oddanie i szlachetne poświęcenie powstańców styczniowych, spłacamy dług wobec wielu pokoleń Polaków, którzy nie wahali się stanąć do walki w obronie wolności.” W dalszej części zostały przypomniane okoliczności wybuchu powstania oraz dramatyczne dla Polski konsekwencje jego upadku: likwidację resztek odrębności państwowej Królestwa Polskiego i nasilenie represji zaborcy wobec ludności cywilnej. Przegrany zryw niepodległościowy nie przyniósł Polakom oczekiwanej wolności. Stało się to dopiero 55 lat później, po 123 latach od całkowitej utraty suwerenności, po kilku insurekcjach i światowej wojnie, w listopadzie 1918 roku Polska odzyskała niepodległość, a u podstaw odrodzonej RP

legły legenda i etos powstania styczniowego. W II Rzeczypospolitej wszystkie rocznice związane ze zrywem styczniowym uroczystie obchodzone stawały się patriotycznymi manifestacjami, a żyjący jeszcze powstańcy - weterani cieszyli się najwyższym szacunkiem.

150. rocznicę wybuchu powstania swym patronatem objął prezydent RP Bronisław Komorowski. Odcinając się od polemik na temat słuszności zrywów narodowych powiedział: „O wielkim XIX – wiecznym polskim dylemacie, o wielkiej polskiej dyskusji bić się, czy też codzienną pracą wzmacniać narodową substancję, dyskutować i dyskutować będzie jeszcze wiele pokoleń polskich. Niezależnie od stanowiska zajmowanego w tej ważnej, potrzebnej debacie tłumaczącej nam także wiele sporów dnia dzisiejszego, wszyscy winniśmy szacunek polskiej krwi przelanej za ojczyznę. Bez tej ofiary krwi nie odrodziłaby się nie-

podległa Polska”.

Ogłoszony Rok Powstania Styczniowego będzie doskonałą okazją do przybliżenia społeczeństwu tego ważkiego wydarzenia w dziejach Polski, przypomnienia jego bohaterów, ale również oddania hołdu wszystkim walczącym za wolność waszą i naszą.

Przypomnijmy jeszcze słowa Mariana Langiewicza, dyktatora i generała wojsk powstańczych, skierowane do swych podkomendnych: „Kraj, który ma takich żołnierzy musi być wolnym i potężnym. Towarzysze broni! Ojczyzna i historia o Was nie zapomni.”

Nie zapomnijmy! Dajmy wyraz naszej pamięci historycznej. Uczcijmy bohaterstwo powstańców odwiedzając miejsca pamięci, zapalmy **21 stycznia o godz. 20.00** w naszych oknach znicz pamięci. **Uczcijmy 150 rocznicę wybuchu powstania!**

Iwona Szaleniec

Jedno wielkie - Dziękujemy!

Koniec roku to tradycyjnie czas różnego rodzaju podsumowań i bilansów. Na tę okoliczność Muzeum Saturn pragnie wyrazić uznanie wszystkim życzliwym osobom, które w mijającym roku przekazały cenne pamiątki rodzinne oraz zabytkowe przedmioty. Złożone archiwalia w znaczący sposób przyczyniły się do wzbogacenia gromadzonych zbiorów muzealnych w 2012r.

Oto nasi Darczyńcy: Krystyna Holeksa, Alfred Kisiel, Daniela Kowalska, Ryszard Kula, Jerzy Krzemień, Józef Łątka, Młodzieżowe Koło Filatelistyczne im. Cz. Słani przy SP nr 1 w Czeladzi, Stowarzyszenie Miłośników Czeladzi, Monika Zakrzewska, Anna Zarębska, Zespół Szkół nr 2, Zespół Szkół Ogólnokształcących i Technicznych w Czeladzi.

Serdecznie dziękujemy także wszystkim, którzy udostępnili w celach reprograficznych rodzinne fotografie: **Krystynie Długosz, Annie Dróżdż-Surmie, Michałowi Durbaczowi, Hannie Olszewskiej, Violetcie Zakrzewskiej.**

Za wspieranie działalności czeladzkiego Muzeum, która pozwala poznawać przeszłość naszego miasta i zachowywać wiedzę oraz historyczne eksponaty dla potomnych wszystkim Państwu ślemy z serca płynące podziękowania. Wdzięczni jesteśmy również osobom prywatnym oraz instytucjom, które na co dzień współpracują z nami i wspierają działalność Muzeum Saturn. Są to: **red. Wiesława Konopelska, Teresa Strojniak, Marek Gawron, Jan Powałka, Miejska Biblioteka Publiczna im. Marii Nogajowej, parafie: pw. św. Stanisława B.M. i Matki Bożej Bolesnej, placówki szkol-**

ne wszystkich szczebli, Stowarzyszenie Miłośników Czeladzi, Harcerski Krąg Seniorów, Urząd Miasta Czeladź, Związek Kombatantów Rzeczypospolitej Polskiej i Byłych Więźniów Politycznych.

Muzeum Saturn zachęca wszystkich czeladzian do hojności w dzieleniu się pamiątkami rodzinnymi, które pozwolą pełniej prezentować historię naszego miasta. Przyjmujemy jako dary lub depozyty relikty przeszłości rodzin związanych z Czeladzią: dokumenty, zdjęcia, elementy wyposażenia wnętrz, wszelkiego rodzaju przedmioty, które wyszły z użycia. Wszystkich Mieszkańców serdecznie zapraszamy do współpracy w tworzeniu muzealnej ekspozycji.

PIĘKNA CZELADZIANKA W POWSTANIU STYCZNIOWYM

Danka była ładną siedemnastoletnią dziewczyną. Jasnobłond lekko faliste włosy, duże ciemnoszafirowe, okolone czarnymi długimi rzęsami oczy, zgrabny grecki nos i nieco wysunięta do przodu dolna szczęka, a poza tym zgrabna, wysmukła figura, czyniły z niej pannę, o której mówiono, że jest najpiękniejszą nie tylko w Czeladzi, ale w całej okolicy. Nic więc dziwnego, że czeladzcy młodzieńcy podkochiwali się w niej i pragnęli nawiązać bliższe kontakty, ale dziewczyna nie reagowała na ich czule spojrzenia, a listów w ogóle nie czytała, tylko bez otwierania wyrzucała do śmietnika. Na próbę bezpośrednich zaczepów do zbliżenia, potrafiła ostrym słowem tak załatwić natręta, że ten nie miał już odwagi drugi raz jej zaczepiać. Ponieważ wcześniej utraciła matkę, przeto wychowywał ją samotny ojciec, który nie widział świata poza swoją uroczą córeczką. Uważano w Czeladzi – zresztą słusznie – że pan Józef rozpieszca jedynaczkę, bo gospodarując na trzydziestu morgach gruntu trzymał w domu stałą służącą do pracy w ogrodzie, oborze i czasem w polu. Poza tym zatrudniał jeszcze nieco ułomnego parobka do opieki nad parą koni i do prac polowych. Gospodarstwo domowe prowadziła Józefowi daleka krewna, starsza panna Agata, która kochając Danusię na swój sposób, często zarzucała kuzynowi rozpieszczanie córki, bo wyznawała surowsze zasady wychowawcze, z tym jednak, że nikt – bez narażenia się na gniew Agaty - nie mógł nic złego o Danusi powiedzieć. Pan Józef – były podoficer z powstania listopadowego – niewiele czasu poświęcał sprawom związanym z prowadzeniem gospodarstwa, wyręczała go w tym energiczna Agata, umiejętnie kierując pracą służby oraz wynajmowanymi do robót w polu – w okresach ich nasilenia – robotnikami.

Józef niby to doglądał czasem pracujących, ale przeważnie siedział w swoim pokoju nad książkami, albo przebywał w sadzie przy ulach pszczelich, bo praca z pszczołami stanowiła jego ulubione zajęcie gospodarcze.

O panu Józefie fama w Czeladzi głosiła, że po powstaniu – przebywając na emigracji we Francji – szczęśliwym dla niego zbiegiem okoliczności, dorobił się tam dużego majątku, bo powróciwszy, po dziesięciu latach do Czeladzi, wyremontował i powiększył stare domostwo rodzinne, nadając mu wygląd ładnego dworku, sprowadził nowe meble oraz dokupił kilkanaście morgów do dziedziczonej

– jako jedynak – po rodzicach ziemi. Tylko nie miał szczęścia w małżeńskim życiu, gdyż w cztery lata po ślubie żona mu zmarła, pozostawiając trzyletnią córeczkę, którą opiekowała się przebywająca w domu od śmierci żony panna Agata.

Opiekunka Danusi kochając ją, chciała stosować trochę surowsze rygory wychowawcze, ograniczające nieco swawolne wybryki małej, na które ojciec ze śmiechem zezwalał twierdząc, że Danusia nie jest upartą tylko stanowczą. Danusia była inteligentną i na ogół bardzo grzeczną dziewczynką, tylko – według słów Agaty – miała wadę, którą ona nazywała uporem, a ojciec stanowczością. Ta wada jednak nie była groźną, bo mała przekonana, że nie ma racji, zwykle ustępowała i mówiła z uśmiechem:

„Ja się tylko uparłam, żeby być upartą”.

Gdy Danusia ukończyła siedem lat, pan Józef sprowadził z Kielc emerytowaną nauczycielkę – panią Kłopotowską, która włączała w nieco roztrzępaną, ale pojętą główkę swojej uczennicy prawidła matematyczne oraz wiadomości z historii, geografii i języka polskiego. Poza tym Danusia kształciła się w języku niemieckim i pogłębiała francuszczyznę, której od małości uczył jej Józef, bo w czasie dziesięcioletniego pobytu we Francji doskonale język francuski opanował. Po ośmiu latach pracy, stara już nauczycielka – czując ubytek sił – ze łzami w oczach pożegnała swoją uczennicę i odjechała do córki mieszkającej w Warszawie. Józef po odjeździe pani Kłopotowskiej, chciał córkę oddać do gimnazjum w Kielcach, ale Danusia stanowczo oświadczyła, że z Czeladzi nie wyjedzie, bo już jest przez panią Kłopotowską wyedukowana i tatulka samego w domu nie zostawi. Zostało więc po staremu, ku zadowoleniu ojca i panny Agaty, która sprzeciwiała się dalszemu kształceniu Danusi twierdząc, że kobiecie bardziej potrzebna umiejętność smacznego gotowania, aniżeli książkowa wiedza. W związku z tym stanowiskiem – które zresztą Józef też akceptował – dziewczynka częściej przebywała w kuchni, niż w swoim pokoju, lub w ogrodzie, przejmując umiejętności kulinarne od pani Agaty i z przyjemnością przygotowywała różne smaczne potrawy i smakołyki dla kochanego ojczulka.

Sławny był w okolicy, a nawet na Śląsku za Brynicą, odpust w Czeladzi na świętego Stanisława. Kult tego świętego istniał tu od wielu lat i krążyła w mieście legenda, że św. Stanisław – przed wieka-

mi – przybył z Krakowa do Czeladzi, zwałił posąg Świątowita i kazał go wrzucić do Brynicy, a w miejscu gdzie stał Świątowit zbudował w Czeladzi pierwszy kościół. W dniu odpustu – 8 maja - mnóstwo ludzi z różnych stron spieszyło do czeladzkiej świątyni, gdzie się odbywało całodzienne nabożeństwo odpustowe i w tych uroczystościach zawsze brał udział z córką pan Józef.

Był rok 1862, smutny dla Polaków z powodu krwawo kończących się manifestacji, jakie od paru miesięcy odbywały się w Warszawie. Ponieważ naród polski ma to do siebie, że w tragicznych chwilach z większą gorliwością garnie się do świątyni pańskich, aby uprosić Opatrzność o odwrócenie grożącego mu niebezpieczeństwa, przeto i w tym pamiętnym roku większe tłumy na odpust do Czeladzi ciągnęły. Szły rozśpiewane – niektóre z robotniczymi orkiestrami – kompanie z Będzina, Grodźca i Zagórza. Najlicniejsza była kompania zagórska, bo w niej – prócz zagórczan – uczestniczyli pątnicy z Porąbki, Klimontowa i Dańdówki. Parafianie zagórcy byli szczególnie przygnębieni, gdyż przed paru dniami – z rozkazu władz rosyjskich - został usunięty duży krzyż stojący przed kościołem, na którym widniały nazwiska osób pomordowanych przez Moskali w Warszawie, w czasie jednej manifestacji. Krzyż ten ufundował dziedzic z Zagórza Jacek Siemieński, ale Moskale nie pozwolili aby istniał, jako świadectwo ich zbrodniczych poczynań przeciwko społeczeństwu polskiemu.

W dniu odpustu pan Józef uczestniczył z Danusią w uroczystej sumie, a ponieważ po wyjściu z kościoła spotkał trzech dawnych towarzyszy broni, przeto zaprosił ich do siebie na przyjęcie odpustowe. Po sutym obiedzie, przy flaszczyce śliwowicy i dżbanie syconego miodu, rozpoczęła się miła pogawędka, naszpikowana wspomnieniami walk z trzydziestego pierwszego roku – w których goście z Józefem uczestniczyli – oraz przeżyciami na emigracji. Pan Józef nie mógł oczywiście skrócić wizyty miłych gości, więc nie wybrał się na nieszpory, tylko pozostał z przyjaciółmi w domu, a Danusia sama udała się do kościoła.

Przepelniona pątnikami świątynia rozbrzmiewała potężną melodią – tłumaczonych na język polski przez Kochanowskiego – psalmów Dawida, przy akompaniamencie sławnych na całą okolicę, siedemnastowiecznych czeladzkich organów. Po niesporach tłum ludzi zaczął powoli opuszczać świątynię. Danusia w ogromnym tłoku, posuwając

PIĘKNA CZELADZIANKA W POWSTANIU STYCZNIOWYM

się krok za krokiem, bardzo wolno podchodziła do wyjścia. Kiedy już była blisko drzwi wyjściowych i nacisk tłumu nieco zelżał – nagle poczuła jakiś przedmiot pod nogami. Z trudem pochyliła się i podjęła z ziemi książkę – trochę większą aniżeli normalny modlitewnik – umieszczoną w skórzanym futerałku. Gdy wyszła z kościoła, przyjrzała się dokładnie znalezionej rzeczy, lecz nie wyjmowała książki z futerału, tylko stanęła w przejściu trzymając ją w ręku w taki sposób, że była doskonale dostrzegana przez przechodzących. Ale ludzie przechodzili obok niej obojętnie, nie zwracając uwagi na to co trzyma w ręce. Kiedy już wszyscy opuścili plac kościelny, poszła do domu, a nie chcąc ojcu przerywać miłej pogawędki z kolegami, zaniósła książkę do swojego pokoju i zajęła się w kuchni – pomagając ciotce – przygotowaniem wieczerzy.

Po kolacji, kiedy już lekko podchmieleni goście opuścili gościnne domostwo Józefa, Danusia ze znalezionej książką wpadła do pokoju ojca. Bogato oprawiona w safian i zamknięta złotą klamrą książka, była modlitewnikiem w języku francuskim. Kiedy Józef otworzył książkę, na pierwszej stronie ukazał się napis po polsku:

„Kochanej Wandeczce – z pielgrzymki do Świętego Miasta Rzymu – ciocia Jadwiga Mieroszevska. Zagórze, dnia 18 maja 1855 roku”.

„No, mamy już właścicielkę książki, więc oddamy jej zgbę!” - zawołał pan Józef przeczytawszy ten napis.

„Domyślam się - mówił dalej – że książka należy do znanej w okolicy z pobożności i niesienia pomocy ludziom chorym i biednym, kuzynki pana Siemińskiego – Wandy Malczewskiej – którą okoliczna ludność „Świętą Panią” nazywa. Zaraz jutro zanieśiesz książkę do naszego proboszcza, księdza Janeckiego, a on ją do Zagórze przekaże”.

„Tatulku! – zawołała Danusia – po co mamy fatygować księdza proboszcza, ja osobiście wybiorę się z książką do Zagórze. Chętnie pójdę tam dokąd pielgrzymują ludzie z różnych stron i składają kwiaty na miejscu z którego Moskale usunęli krzyż z nazwiskami pomordowanych w Warszawie oraz modlą się za dusze tych męczenników; ja także w tym miejscu chciałam się za nich pomodlić” – dodała patrząc błagalnie na ojca.

„Pochwalam twoją piękną intencję – rzekł Józef – ale zważ kochane dziecko, że z Czeladzi do Zagó-

rze jest około półtorej mili drogi, więc nie bardzo chciałbym cię samą w tą podróż wypuszczać”.

Tej rozmowie przysłuchiwała się przyjaciółka Danusi, Helenka Egierska, która przed chwilą weszła do pokoju.

„Jeśli pan pozwoli Danusi iść do Zagórze – powiedziała przybyła – to bardzo chętnie też się z nią wybiorę”.

„Widzisz kochany tatuśku! – zawołała Danusia klaszcząc w dłonie - czuję, że z Helenką pozwolisz mi na tę wędrówkę”.

„No jeszcze tak naprawdę nie zezwoliłem” – odparł ze śmiechem Józef, ale Danusia nie pozwoliła mu dalej mówić, bo rzuciła się ojcu na szyję i pocałunkiem zamknęła mu usta.

Wczesnym rankiem, przy pięknej majowej pogodzie, obie dziewczyny odświętnie ubrane, wyruszyły w drogę. Przechodząc przez Będzin – ponieważ natrafily na dzień targowy – pokreśliły się nieco po rynku między kramami i weszły na krótką modlitwę do starego będzinśkiego kościoła, który w dni targowe zawsze do południa był otwarty. Potem, rozpytawszy dokładnie o drogę, ruszyły w stronę Zagórze. Szły powoli polnym gościńcem, upojone zapachem ziół i kwiatów, jakie dekorowały rozległe łąki, między którymi biegła ich droga.

W Zagórze znalazły się już grubo przed południem, ale nie poszły od razu do dworu, tylko zaczęły – z wyniosłości na której wieś się znajdowała – podziwiać piękną okolicę otoczoną od południowego wschodu ogromnymi lasami. Zaciekawiała je wysoka kolumna, na której szczycie widniała duża figura Matki Boskiej. Gdy z zaciekawieniem oglądały tę kolumnę, z budynku stojącego po drugiej stronie ulicy, wyszedł starszy, tęgawy mężczyzna w długim surducie, trzymający w ręce dużą, płaską księgę. Mężczyzna popatrzył uważnie na dziewczyny, podszedł do pagórka na którym stały i powiedział:

„Panienci pewno nietutejsze. Widzę, że podoba wam się ta kolumna, bo ją z zainteresowaniem oglądacie”.

„Tak – odparła Danusia – jest bardzo ładna”.

„Ufundował ją przed paru laty pan Jacek Siemiński, w związku z ogłoszeniem przez papieża Piusa dziewiątego w roku 1854 dogmatu o Niepokalanym Poczęciu Najświętszej Marii Panny” – rzekł przybyły.

Wtem otwarły się drzwi domu, z którego wyszedł przed chwilą nieznamy, wybiegła z nich jakaś

młoda niewiasta i zawołała:

„Panie organisto! Proszę wrócić, bo ksiądz proboszcz ma jeszcze do pana jakąś sprawę”.

Mężczyzna z uśmiechem uklonił się nieco zmieszany dziewczynom, szedł z pagórka do budynku, który był miejscową plebanią. Danusia z Helenką również zeszyły ze wzgórze i poszły w stronę wybudowanego w roku 1848 przez hrabinę Mieroszewską kościoła. Przed wejściem do świątyni, z boku po prawej stronie zauważyły mały kopczyk z różnego rodzaju kwieciami, na którego szczycie – ustawione na szerokich liściach – paliły się trzy świeczniki, a obok klęczały dwie modlące się wiejskie kobiety. Obie dziewczynki uklękły przy kobietach i pogrzyły się w gorącej modlitwie za dusze tych, którzy manifestując swoją wolę do wolnego bytowania we własnej ojczyźnie, zginęli bestialsko pomordowani przez moskiewskich siepaczy. Pomodliwszy się, weszły do otwartego kościoła, w którym właśnie kościelny dzwonił sygnaturką na południowy Anioł Pański.

Po opuszczeniu świątyni Danusia z Helenką, trochę zakłopotane perspektywą wizyty we dworze, ruszyły do stojącego na niewielkim wzniesieniu, po drugiej stronie ulicy, na biało pomalowanego pałacyku, gdzie – jak przypuszczały – znajdą Wandę Malczewską. Istotnie, kiedy się znalazły w obszernej sieni pałacowej i zapytały przechodzącego tam starego kamerdynera w liberii o panią Malczewską, ten nic nie mówiąc skinął tylko głową i udał się szerokimi schodami na piętro. Za kilka chwil ukazała się na schodach skromnie ubrana, drobna, czterdziestoparoletnia niewiasta, która podszła do dziewczyn z łagodnym uśmiechem i miłym głosem zapytała, czego sobie od niej życzą. Wówczas Danusia wydobyła z torby przyniesioną książkę i podała ją pani Wandzie mówiąc:

„Odnoszę zależoną w Czeladzi pani zgbę”.

„O Boże! – zawołała uradowana widokiem książki Wanda – nie na próżno modliłam się do świętego Antoniego o odzyskanie mojej zgbu i prosiłam księdza Janeckiego – niepotrzebnie jak widzę – aby w najbliższą niedzielę, na kazaniu zwrócić się do parafian z prośbą, żeby znalazca za wynagrodzeniem odniósł ją na plebanię. Wobec tego – dodała z uśmiechem – nagroda należy się tej z was która książkę znalazła”.

„Nagrody żadnej nie przyjmujemy – odparła śmiało Danusia - bo nagrodą dla nas jest to, że mogłyśmy

PIĘKNA CZELADZIANKA W POWSTANIU STYCZNIOWYM

przybyć do Zagórza i pomodlić się za męczenników warszawskich w miejscu, gdzie stał krzyż z ich nazwiskami”.

Wanda życzliwie popatrzyła na mówiącą, a po chwili rzekła:

„Serdecznie dziękuję wam za oddaną mi książkę i za to, że fatygowałyście się na pieszą wycieczkę z odległej Czeladzi do Zagórza”.

W tym czasie nadszedł średniego wzrostu, tęgawy mężczyzna i z uśmiechem przysłuchiwał się rozmowie, a gdy Wanda umilkła powiedział:

„Ciesz się nie tylko to, że kuzynka moja odyskała utraconą na odpuszcie w Czeladzi książeczkę, ale przede wszystkim to, że spotkałem osobę, która w tak młodym wieku jak waćpana, już ma właściwe nastawienie do spraw bliskich sercu każdego Polaka. Proś Wandzi – dodał zwracając się do Wandy – obie panny do jadalni, bo zaraz podadzą obiad”.

Nie pomogły żadne wymówki zaskoczonych tym zaproszeniem i onieśmielonych dziewczyn, bo panna Wanda wzięła je obie pod ręce i wprowadziła do obszernej jadalni w której już znajdowała się pani Siemieńska ze swoim czteroletnim synem Leonardkiem i zaproszony na obiad, miejscowy proboszcz, ksiądz Walenty Macha. W czasie obiadu rozmowa toczyła się na temat przykrych atmosfery, jaka wówczas panowała w kraju. Onieśmielona Helenka Egierska nie wtrącała się do rozmowy, natomiast rezolutna Danusia od czasu do czasu wypowiadała jakąś krótką, mądrą uwagę na omawiany temat. Te uwagi, świadczące o inteligencji dziewczyny i orientowaniu się w aktualnej sytuacji w jakiej żyło ówczesne społeczeństwo polskie, zwróciły uwagę pana Siemieńskiego, który z zainteresowaniem zaczął obserwować młodą rozmówczynię. W pewnym momencie zwracając się do Wandy powiedział po francusku:

„Zatrzymaj Wandeczko panienki do podwieczorku, po którym końmi odeślemy je do Czeladzi”.

Słyszając to Danusia z uśmiechem powiedziała po polsku:

„Bardzo wielmożnemu panu dziękujemy za zamiar odwiezienia nas końmi do domu, ale naprawdę szkoda koników, pogoda jest piękna a do Czeladzi nie jest zbyt daleko, więc drogę tę chętnie pieszo przebędziemy”.

Odezwanie się Danusi wywołało ogromne zdziwie-

nie u obecnych, którzy z dużym zainteresowaniem spojrzeli na mówiącą, a pan Siemieński zawołał:

„Skąd waćpana zna język francuski, przecież w Czeladzi nie ma żadnego gimnazjum, gdzie mogłaby się obcych języków nauczyć?”.

„Miałam domową nauczycielkę, która mnie – poza innymi przedmiotami – również w języku francuskim kształciła – odparła Danusia – prócz tego tatuś mój, po powstaniu listopadowym przebywał na emigracji parę lat we Francji i tam doskonale opanował język francuski, więc od dziecka uczył mnie tego języka”.

Słyszając to pani Siemieńska popatrzyła uważnie na Danusie i rzekła:

„Byłoby nam bardzo miło, gdyby panienka zechciała przyjąć u nas kondycję i uczyła francuszczyzny naszego Leonardka, który jak widzę już ją swoją osobą zanudza i przeszkadza przy jedzeniu”.

Rzeczywiście, mały Leonardek siedzący przy Danusi, co chwila zrywał się od stołu, przynosił jakąś zabawkę, kładł ją jej na kolanach i usiłował na temat tej zabawki z Danusią dyskutować.

„Serdecznie wielmożnej pani dziękuję za zaszczytną propozycję – powiedziała Danusia – ale niestety, tatuśka mojego w domu nie zostawię, więc nie mogę z tej milej propozycji skorzystać”.

W tym czasie pan Siemieński zamyślony bębnił palcami po obrusie obserwując z uwagą mówiącą, wreszcie się odezwał:

„Bardzo to piękne, że waćpanna tak kocha swojego ojca, bo miłość do rodziców jest świętym obowiązkiem każdego człowieka. Myślę jednak, że miłość ojczyzny góruje nad ukochaniem rodziców, bo kiedy kraj jest w zagrożeniu, to dobry syn narodu pozostawia rodziców i spieszy do obrony kraju”.

„Tak – odparła Danusia – ja także, chociaż nie jestem mężczyzną, gdyby zaistniała potrzeba – a wydaje mi się, że taka chwila się zbliża – to zostawiłabym ukochanego ojczulka i wyruszyła walczyć o wolność Polski”.

„Poszłabyś waćpanna w ślady Emilii Platerówny – odezwał się ksiądz Macha – która choć niewiasta, biła się bohatersko z Moskalami i to bohaterstwo przypieczętowała chwalebą śmiercią na polu walki?”.

„Niewiasty w obronie ojczyzny wcale nie muszą

z bronią w rękę walczyć na linii bojowej, mogą bowiem w innej formie wspierać walczących i często taka działalność jest ważniejsza i bardziej użyteczna, aniżeli strzelanie do wrogów” – powiedział pan Siemieński.

„Właśnie nadchodzi potrzeba takiej pracy” – odezwała się milcząca dotychczas Wanda.

„To co mamy robić i kiedy?” – zapytała Danusia.

„Może już niedługo to się okaże” – tajemniczo odrzekła Wanda.

W tej chwili pan Jacek Siemieński powstał od stołu, skinął na Wandę i oboje opuścili jadalnię. Po paru minutach wróciła sama Wanda, podeszła do Danusi i poprosiła ją, aby z nią wyszła. Zaskoczona tym dziewczyna – mimo protestów małego Leonardka, który trzymał ją za rękę – zerwała się z krzesła i poszła z panią Wandą. Przeszły hol i znalazły się w gabinecie – stojącego przy biurku i przeglądającego jakieś papiery – pana Jacka. Wanda zamknęła starannie drzwi gabinetu, a pan Siemieński zwrócił się do Danusi i powiedział:

„Ze słów waćpanny wypowiedzianych przy obiedzie wywnioskowaliśmy, że naprawdę kochasz ojczyznę i chcesz dla niej pracować. Otóż nadarza się okazja i jeśli waćpanna się zgodzi, to jej poświęcimy ważną dla dobra Polski misję”.

„Z przyjemnością podejmę się każdej roboty dla kraju, o ile oczywiście zdołam ją wykonać! – zawołała z zapalem Danusia – Proszę więc powiedzieć o co chodzi”.

„Czy waćpanna czasem przekracza granicę do Katowic? – zapytał pan Siemieński – i czy przejście z Czeladzi przez Brynicę nie jest utrudnione, bo na przejściu w Modrzejowie ostatnio zaostrono kontrolę i przechodzący co jakiś czas poddawani są ścisłej rewizji”.

„Często przez Siemianowice chodzimy z Czeladzi po różne zakupy do Katowic – odparła Danusia – Straż graniczna na ogół zna czeladziaków, którzy udają się na Śląsk i żadnych wstrętów nam nie czyni, tym bardziej, że niektórzy gospodarze czeladzcy mają swoje łąki po drugiej stronie Brynicy i wywożą stamtąd swoje siano”.

„Wobec tego, czy waćpanna może przenieść większą kwotę pieniędzy do Katowic?” – zapytał pan Siemieński. Słyszając to Danusia zastanowiła się przez chwilę, a potem odparła z namysłem:

„Wolałabym spełnić jakąś inną trudną misję,

PIĘKNA CZELADZIANKA W POWSTANIU STYCZNIOWYM

anizeli przynosić pieniądze, bo gdyby tak – Boże nie daj – coś złego ze mną się stało i pieniądze by przepadły? Nie przeżyłabym tego, gdyż przenoszona gotówka zapewne przeznaczona jest na jakieś potrzeby ojczyzny”.

„Tak - powiedziała Wanda – masz rację, te pieniądze związane są z przyszłą walką o wyzwolenie, ale każde działanie tego typu nosi w sobie zarodki ryzyka”.

„W tym wypadku wydaje mi się, że to ryzyko jest bardzo małe - odezwał się Siemieński – a mamy do waćpanny całkowite zaufanie i wiarę, że przy pomocy Opatrzności dobrze tę sprawę załatwisz”.

„Komu w Katowicach miałabym przekazać powierzone pieniądze?” – zapytała po krótkim namyśle Danusia.

„Pieniądze – zaczął pan Jacek – przeznaczone są na zakup broni do przyszłego powstania i mają być doręczone właścicielowi sklepu z wyrobami tytoniowymi, panu Maciejewskiemu w Katowicach”.

„Znam ten sklep - powiedziała Danusia – bo w im zawsze kupuję dla tatusia tytoń, gdyż tatulek jest namiętym palaczem i posiada całą kolekcję fajek, z których każda ma jakieś żeńskie imię”.

„Zatem więc - oświadczył Siemieński – dzisiaj otrzyma waćpanna pieniądze z prośbą, aby możliwie szybko były przekazane panu Maciejewskiemu”.

„Zaraz jutro wybiorę się z nimi do Katowic, a poju-trze przyniosę panu potwierdzenie ich doręczenia – odparła Danusia. Nie pójdę sama – dodała – dla bezpieczeństwa zabiorę ze sobą dwie koleżanki, Helenkę, która tu ze mną przyszła i jeszcze jedną mając przyjaciółkę”.

„Czy koleżanki będą poinformowane o tej misji?” – z lekkim zaniepokojeniem w głosie zapytał pan Jacek.

„Ależ skądże - zaśmiała się Danusia - przyjaciółki moje tak samo jak ja kochają Polskę i chociaż można by im było zupełnie zaufać, to jednak nic o tym nie będą wiedzieć, bo są tajemnice, których nie powierza się nawet najlepszym, godnym zaufania osobom”.

Słyszając to panna Malczewska kiwała z aprobatą głową, a pan Siemieński w tym czasie wydobył z biurka skórzaną torebkę napełnioną pieniędzmi, wręczył ją Danusi i powiedział:

„Z pokwitowaniem doręczenia gotówki panu Maciejewskiemu nie musi się waćpanna specjalnie

fatygować do Zagórza, można je doręczyć księdzu Janeckiemu”.

„Proszę jednak znów zawitać do nas - odezwała się panna Wanda Malczewska – bo ja mam jeszcze inną, mniej niebezpieczną robotę, którą chciała-bym panienkę obdarzyć”. „Z radością tej roboty się podejmę – z zapalem oświadczyła Danusia – i poju-trze będę w Zagórzu”.

Istotnie na trzeci dzień zjawiała się w zagórskim pałacu, przynosząc pokwitowanie od pana Maciejewskiego z odbioru pieniędzy i zaintrygowana powiedzeniem Wandy o możliwości pracy na rzecz przewidywanego powstania – o którym szeptano w okolicy – prosiła o powierzenie jej zapowiadanej roboty. Pani Wanda, nic nie mówiąc wyszła z pokoju i po chwili wróciła niosąc dużą paczkę w papier opakowaną. Podając paczkę Danusi rzekła:

„W tym pakunku jest białe płótno, z którego trzeba porobić szarpie do obwiązywania ran. Robota łatwa, bo wystarczy rwać z płótna długie wstęgi o szerokości dłoni. Po ukończeniu tej roboty proszę szarpie dostarczyć do Zagórza, a jeśli waćpanna będzie miała ochotę do dalszej pracy, to dostanie drugą porcję do szarpania”.

„Z przyjemnością tę robotę wykonam – zawołała Danusia – i proszę mnie jeszcze obarczyć innymi zadaniami w związku z mającym rozpocząć się powstaniem, o którym po cichu mówi się w Czela-dzi”.

„Tych zadań było by bardzo dużo – odezwał się Siemieński - i cieszy mnie fakt, że waćpanna jest tak chętną do działania i współpracy z nami, tylko w tym wypadku dostrzegam pewne trudności”.

Na pytające spojrzenie zciekawionej dziewczyny mówił dalej: „Czeladź jest trochę za daleko od Zagórza, współpraca z nami wymagała by częste-go kontaktu, a codzienne przyjazdy do nas – oczywiście naszymi końmi – mogły by zainteresować carską „ochronę”, co było by dla waćpanny bardzo niebezpieczne, wobec tego pożądanym jest – o ile oczywiście waćpanna trwa w postanowieniu współpracy na rzecz powstania – zamieszkanie w naszym domu, a to było by uzasadnione tym, że przyjeżdżaś kondycję nauczycielki uczącej języka francuskiego naszego Leonardka”.

Usłyszawszy to Danusia zastanowiła się, a po chwili odparła:

„Gdyby moje zamieszkanie w Zagórzu było po-

trzebne dla dobra sprawy, to bardzo chętnie bym tu zamieszkała, ale nie wiem, czy mój ojczulek zgodził by się na to, abym go opuściła”.

„Proszę więc porozumieć się z tatusiem, a jak zezwoli to natychmiast wyślemy konie po rzeczyc waćpanny, z tym oczywiście, że dla zamaskowania przed rosyjskimi szpiegami, których wszędzie jest pełno, figurując u nas jako nauczycielka syna, musisz z nim codziennie po francusku porozma-wiać, a szczególnie, gdy będziecie na spacerze.”

Mocno przejęta tą propozycją, zaraz po przyjeździe do Czeladzi, poszła Danusia do ojca i w poufnej rozmowie przedstawiła mu zaistniałą sytuację. Pan Józef wysłuchawszy wywodów córki, przez dłuższy czas milczał chodząc zamyślony po pokoju, wreszcie przystanął przed Danusią i powiedział:

„Ja dla kraju nic już zrobić nie mogę, bo do walki orężnej nie jestem zdolny, ale ty kochane moje dziecko, jeśli chcesz i możesz pracować dla dobra naszej biednej ojczyzny, to przeszkadzaj ci w tym nie myślę. Pobłogosławię twoje poczynania i codziennie modlić się będę, aby Bóg opiekował się tobą i strzegł przed każdym niebezpieczeństwem”.

Ucałował uradowaną córkę, która po kolacji zaczęła pakować w torby trochę swojej garderoby z tym, że zaraz na drugi dzień uda się do Zagórza.

Ku ogromnemu zdziwieniu Danusi, następnego dnia, wczesnym rankiem przed zagrodę Józefa zajechała zagórka bryczka, a powożący końmi stary człowiek po wejściu do izby powiedział z uśmiechem:

„Przyjechałem po panienkę, która ma kształcić naszego Leonardka”.

Przy pożegnaniu z ojcem i Agatą ta ostatnia, wzruszając ramionami, powiedziała z przekąsem do Józefa:

„Mamy Bogu dzięki co jeść, więc nie wiem dlacze-go dziecko wysyłasz do pracy u obcych ludzi?”.

Józef uśmiechnął się tylko i nic nie odpowiedział nadąsanej Agacie.

Cdn.

Wszystkie ważne wydarzenia z historii Polski miały swoje odzwierciedlenie w wytworach kultury. Nie inaczej było z powstaniem styczniowym. Stanowi ono kanwę niniejszego opowiadania, którego 1-ą część prezentujemy powyżej. Utwór poch. ze zbioru pt. „Miasto Czeladź w opowieściach legendarnych i historycznych” Stanisława Jędrzejka.

W 90. rocznicę pobytu Józefa Piłsudskiego w Czeladzi

Dnia 27 sierpnia br. minęła 90. rocznica wizyty Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego w Czeladzi, będącej jednym z punktów napiętego programu podróży J. Piłsudskiego w województwie śląskim. Jedyna wizyta Naczelnika Państwa na Górnym Śląsku miała miejsce w dniach od 26 do 28 sierpnia 1922r. Oficjalnym powodem przybycia marszałka była wizytacja jednostek Wojska Polskiego stacjonujących w województwie śląskim, ale nie tylko ten aspekt wchodził w grę. Geneza tych odwiedzin jest związana z uroczystościami nadania wysokich odznaczeń państwowych osobom zasłużonym w kampanii plebiscytowej i kadrze dowódczej powstań śląskich, gdyż Piłsudski był osobą najbardziej predestynowaną do ich wręczenia. Ponadto, jako Pierwszy Obywatel II Rzeczypospolitej, swoim przyjazdem przyczynił się do wzrostu znaczenia odwiedzanego terenu. Program uroczystości, który wymagał dokładnego przygotowania, choćby z uwagi na trudności logistyczne – Urząd Wojewódzki Śląski dopiero się organizował – zakładał wizytę marszałka w Czeladzi właśnie w dniu 27 sierpnia. Wyjazd samochodami z Katowic przewidziany był na godz. 17.30. Powrót natomiast zaplanowano o godz. 18.30.

Prasa śląska poświęciła wizycie głowy państwa wiele uwagi. *Gazeta Robotnicza* (nr 196 z 31 sierpnia) oraz *Kurier Śląski* (nr 200 z 31 sierpnia) relacjonując przebieg uroczystości, na swoich łamach przedstawiły również informację o pobycie Piłsudskiego w Czeladzi, który to po krótkim odpoczynku z małą świtą udał się samochodem na granicę dawnej Kongresówki do miejscowości Czeladź oraz fabryki *Saturn*, gdzie to w czasach konspiracyjnej walki o niepodległość przechodził patrol graniczny i zatrzymywał się u Dehnela, starszego sztygara kopalni *Saturn*, czyniąc mu swoją wizytą radosną niespodziankę. Ludność Czeladzi i Saturna zgotowała Naczelnikowi szczerą i niezwykle entuzjastyczną owację.

Piotr Paweł Dehnel był aktywnym działaczem Polskiej Partii Socjalistycznej – Frakcja Rewolucyjna, mocno zaangażowanym w pracę niepodległościową. Znany był pod pseudonimem „Strychnina”, ponieważ zawsze przy sobie „w razie wpadki” miał tę truciznę. Możliwość dekonspiracji była bardzo duża, Dehnel bowiem w czasach zaborów przez wiele lat był dostarczycielem materiałów wybuchowych do bojówek socjalistycznych. Wielokrotnie ryzykował życiem swoim i najbliższej rodziny, pełniąc obowiązki dowódcy tajnego przejścia granicznego w Czeladzi. W latach 1896 – 1907 Dehnel organizował przejścia emisariuszy przez ziemię śląską do zaboru austriackiego. Wśród dziesiątek ludzi, którzy skorzystali z pomocy Dehnela znaleźli się m. in. Józef Piłsudski, Aleksandra Szczerbińska (późn. żona Piłsudskiego), Walery Sławek, Tomasz Arciszewski. Tędy szła także broń i cenniejsze transporty ulotek oraz prasy konspiracyjnej, jak również pieniądze z napadu na rosyjski pociąg pocztowy w Bezdanach, przeprowadzonego 26 września 1908r. przez Organizację Bojową PPS dowodzoną przez Józefa Piłsudskiego. Ponad 200 tys. rubli przez dłuższy czas było zmagazynowane w zamurowanym pokoju u państwa Dehnelów. Piłsudski zresztą nie zapomniał o przysługze oddanej mu w trudnych czasach walki niepodległościowej. Zarówno Piotr Paweł Dehnel, jak i jego żona Stefania zostali odznaczeni Krzyżem Niepodległości. Gdy po raz pierwszy,

do Dehnela zgłosił się człowiek z biletem pisany przez Władysława Dehnela (brat Piotra, profesor V gimnazjum w Petersburgu, działacz niepodległościowy o pseudonimie „Agrafka”, skazany na dożywotnie zesłanie w Jakucji. Na Sachalinie zetknął się z Bronisławem Piłsudskim, bratem Józefa, etnografem skazanym na 15 lat ciężkich robót na dalekiej północy za udział w zamachu na cara Aleksandra III) z prośbą o zaopiekowanie się przybyszem – nikomu wówczas z domowników nie śniło się nawet, iż oto goszczą u siebie przyszłego Naczelnika Państwa.



Ostatnią posługę Piotr Dehnel oddał nieżyjącemu już Marszałkowi w 1936r., kiedy to pobrał garść ziemi czeladzkiej włączając się tym samym w akcję sypiania kopca – pomnika walki narodu polskiego o niepodległość w Krakowie, nazwanego po śmierci Piłsudskiego jego imieniem. *Kurier Zachodni* tak donosił o tym niezwykłym wydarzeniu:

Związek Podoficerów Rezerwy w Czeladzi w dniu 27 czerwca urządził pochód po ziemię na byłą granicę rosyjsko-niemiecką celem pobrania jej i zawiezienia na kopiec śp. Marsz. Józefa Piłsudskiego. O godz. 19 przed lokalem Związku przy ul. Staszica 27 zebrały się miejscowe organizacje. Uformowany pochód ruszył na czele z orkiestrą do miejsca, gdzie śp. Marsz. Piłsudski od roku 1905 kilkakrotnie przechodził. Na miejscu przemówienie wygłosił p. Piotr Dehnel z Saturna, bliski przyjaciel i współpracownik

Marszałka, którego u siebie przechowywał. Mówca wskazał ścieżki, po których przeprowadzał marsz. Piłsudskiego, zdążającego do Krakowa w celu łączenia się z rodakami i tworzenia wspólnych planów budowy państwa polskiego. Na uroczystość tę został również zaproszony p. Władysław Rabsztyń obywatel m. Czeladzi, który wspólnie z Dehnelem umożliwił przejście Marszałkowi przez granicę. Do metalowej urny pierwszą garść ziemi włożyli pp. Dehnel i Rabsztyń, a następnie wszystkie organizacje, nie wyłączając dzieci, które ziemią tą napelniły urnę. Z ramienia Związku Podoficerów Rezerwy przemówienie wygłosił p. Józef Kapuściak, podkreślając cel i znaczenie uroczystości. Na zakończenie orkiestra odegrała hymn narodowy, poczem zebrani uczcili minutą ciszy pamięć Marszałka. Po zamknięciu urny pochód wrócił przez kolonię Saturn ulicą Milowicką do lokalu Związku, gdzie został rozwiązany. Urna z ziemią została przechowana w lokalu Związku, skąd nazajutrz, dnia 28 czerwca przewieziona przez wycieczkę podoficerów na kopiec do Krakowa.

Źródła:

Kurier Zachodni z dn. 1 VII 1936r.

Kurier Śląski z dn. 31 VIII 1922r.

Gazeta Robotnicza z dn. 31 VIII 1922r.

Bogdan Cimała, „Wizyty przedstawicieli władz Rzeczypospolitej Polskiej w województwie śląskim w okresie międzywojennym”, [w]: „Katowice. W 140. rocznicę uzyskania praw miejskich”. Redakcja naukowa Antoni Barciak, Katowice 2006.

Jednodniówka wydana przez Ogólny Związek Podoficerów Rezerwy RP z okazji dziesięciolecia istnienia Koła w Czeladzi. Październik 1938r.

Anna Binek-Zajda

TRADYCJE BOŻONARODZENIOWE W ZAGŁĘBIU DĄBROWSKIM

W polskiej tradycji Boże Narodzenie było zawsze świętem wielkim i jak dawniej powiadano *godnym*, które należy, a inaczej *godzi się obchodzić godnie*, a więc uroczysto i hucznie. Dlatego po staropolsku, zarówno Boże Narodzenie, jak i cały cykl świąteczny nazywano *godami* lub *godnymi świętami*. Pochodzenie tych nazw wiąże się, jak przypuszczają badacze, z prasłowiańskim rzeczownikiem „god”. Oznaczał on czas, porę, rok i stąd właśnie okres, w którym stykały się dwa kolejne lata, tj. stary i nowy nazywano w liczbie mnogiej *godami*. Gody rozpoczynało Boże Narodzenie, jako jedno z najważniejszych świąt chrześcijańskich, obchodzone od IV, a w Polsce zapewne od X stulecia. Nie znając dokładnej daty narodzin Chrystusa, obrano dzień 25 grudnia jako datę symboliczną, przypadającą w okresie przesilenia dnia z nocą. Istotną rolę w procesie kształtowania niektórych zwyczajów i praktyk religijnych związanych ze świętami, odegrali franciszkanie, przebywający w Polsce od połowy XIII wieku. Oni to rozwinęli różne formy adoracji żłobka połączone ze śpiewaniem pieśni bożonarodzeniowych.

Z owej adoracji rozwinęły się następnie tzw. „jasełka” (od staropolskiego „jasło” - żłób), tj. przedstawienia teatralne tematycznie związane z Bożym Narodzeniem - w Polsce znane od XVI wieku. Całe gody, a w szczególności dzień Bożego Narodzenia wraz z poprzedzającą go Wigilią oraz pożegnaniem starego i powitaniem nowego roku, obfitowały nie tylko w uroczystości religijne, ale i w świeckie zwyczaje i wierzenia. W obrzędowości dorocznej wyjątkowe miejsce zajmowała Wigilia Bożego Narodzenia. Najwcześniej tego dnia wstawali chłopcy, by dokonać wielu psikusów. Sprzęty, narzędzia i inne przedmioty, pozostawione przez gospodarzy na podwórku, wynosili na dachy domów, wrzucali do rowów lub przenosili na umówione wcześniej miejsca. Zamalowywali wapnem lub gliną okna domów albo

zasłaniaли je gałązkami jałowca. Często na drzwiach domów, w których mieszkały dziewczęta, malowali kredą lub czarną farbą różne figury, zwierzęta lub przedmioty. Dzień wigilijny obfitował także we wróżby i praktyki magiczne.

Do naszych czasów przetrwała np. wiara w to, że cały nadchodzący rok będzie taki, jak wigilia. Dlatego też zagłębiowscy gospodarze starali się nie wydać tego dnia ani grosza, by przez cały rok „trzymały się” ich pieniądze. Gospodynie dbały o to, by wszelkie prace domowe wykonywać z dużą dokładnością, a dzieci przestrzegano, żeby były grzeczne i posłuszne. Niektórzy myli się w wodzie, do której wrzucali najpierw monety i kawałki chleba, miało to sprawić, że przez cały rok nie będzie im brakowało ani pieniędzy, ani chleba. Jedzono postne śniadanie - żur z grzybami i ziemniaki. Robiono ostatnie porządki w gospodarstwie. Podłogę uprzątniętej izby zaścielano słomą, a w każdym kącie ustawiano snopek owsa lub żyta. Wszyscy z niecierpliwością oczekiwali pierwszej gwiazdki. Gdy wreszcie ją ujrzano posypywano stół sianem i przykrywano białym obrusem, po czym domownicy zbierali się wokół stołu. Gospodarz zegnając się, brał opłatek, którym łamał się najpierw z gospodynią, potem z dziećmi. Do każdego mówił: „łam mnie a służ mnie”. Domownicy kłaniali się do ziemi, obejmowali gospodarza za nogi. Gdy wszyscy przełamali się opłatkiem, siadali na ławach przy stole. Przestrzegano zasady, by liczba osób zasiadająca za stołem była pa-

rzysta - panowało przekonanie, że w przeciwnym razie ktoś z obecnych mógł nie doczekać następnych świąt. Natomiast liczba potraw na zagłębiowskim stole wigilijnym musiała być nieparzysta. W zależności od zamożności przygotowywano trzy albo siedem potraw, a nawet dziewięć lub jedenaście. Podstawę stanowiły: siemienszka, czyli zupa przyrządzona z siemienia konopnego, zupa grzybowa, kasza z grzybami, kluski z kaszy tatarskiej z makiem. Podawano również kapustę z grzybami, kapustę z grochem, śledzie, ryby, a na deser drożdżowe ciasto i kompot z suszonych śliwek. Po wieczerzy gospodarz zanosił opłatek bydłu. W oczekiwaniu na pasterkę śpiewano kolędy. Dziewczęta miotłą wypędzały z izby chłopaków i przystępowały do wróżb zapowiadających, która z dziewcząt pierwsza wyjdzie za mąż. Przed wyjściem z domu na pasterkę gospodarze szli do sadu i tam potrzęsali drzewami, miało to zapewnić urodzaj w nadchodzącym roku. Pierwszy dzień świąt miał charakter rodzinny, gdyż spędzano go w domu. Drugi dzień i następne, aż do Trzech Króli, przeznaczano na wzajemne odwiedziny i gościnę. Czas gościom umilali „Szopkarze”, „Herody” lub „Królowie z gwiazdą”. Noc sylwestrową spędzano wesoło w karczmach, a po godach następował czas uciech i zabaw zwanych mięsopustami, zapustami lub karnawalem.

Krystyna Górna



Działo się w Muzeum

CZELADZKA MATER DOLOROSA

Przez 2 miesiące eksponowana była w Muzeum fotograficzna wystawa z okazji 75. rocznicy erygowania parafii pw. Matki Bożej Bolesnej na Piaskach (wrzesień-październik) pt. „Czeladzka Mater Dolorosa”, prezentująca historię powstania kościoła, jego pierwotne oraz współczesne wnętrza i elementy wyposażenia. Na wystawie znalazły się także fotografie postaci związanych z piaskowską świątynią. Ekspozycja powstała we współpracy Muzeum Saturn z ks. Józefem Handerkim – proboszczem parafii MBB oraz plastykiem Janem Powalką. Również dzięki uprzejmości ks. proboszcza część fotograficzna ekspozycji została uzupełniona przedmiotami liturgicznymi i utensyliami kościelnymi. Warto dodać, że w miesiącach wiosenno-letnich 2013r. „Czeladzka Mater Dolorosa” zostanie pokazana w kościele MBB przy ulicy Kościuszki.

POSTACI Z KART CZELADZKIEJ HISTORII

Ostatnia tegoroczna wystawa muzealna w ramach obchodów 750 lecia lokacji miasta Czeladź. Jej uroczyste otwarcie nastąpiło w przeddzień Święta Niepodległości. Ta już trzecia ekspozycja z cyklu „Ze starego albumu” poświęcona została wielkim postaciom zasłużonym w rozwoju miasta, tym którzy swą pracę, siłę, czas i talent poświęcili służbie Czeladzi i jej mieszkańcom. Obok osób powszechnie znanych jak Maria Nogajowa, Czesław Słania, Piotr Dehnel postaci czeladzkie burmistrzów znaleźli się nieco zapomniani lub nieznanzi Jurek Bitschan, Michał Andriolli, Feliks Ankerstein. Ekspozycji tradycyjnie tworzonej z Janem Powalką towarzyszył folder, w którym każda z prezentowanych postaci opatrzona została podstawową notą biograficzną.

CZELADZKIE WSPÓLNE MUZYKOWANIE

To nowa inicjatywa muzealna zachęcająca do wspólnego śpiewania, nawiązująca do starych tradycji, edukująca muzycznie i propagująca nowoczesny, współczesny patriotyzm.

Pierwsze wspólne śpiewanie zostało zainaugurowane 9 listopada na okoliczność Święta Odzyskania Niepodległości. Ponad setka czeladzian jak profesjonalny chór odśpiewała pieśni patriotyczne i legionowe. Wieczór muzykowania pod hasłem „Dla Ciebie śpiewam, Polsko!” poprowadzony przez Annę Piech (śpiew) i Tobiasza Nykamowicza (akompaniament) dostarczył wszystkim obecnym wiele radości i wzruszeń. Drugie czeladzkie muzykowanie odbyło się 17 grudnia, na tydzień przed Świętami Bożego Narodzenia, pod przewodnim motywem – Cała Czeladź śpiewa kolędy.

SPOTKANIE AUTORSKIE

17 października br., w kilka tygodni po ukazaniu się na rynku wydawniczym, miała miejsce w Muzeum promocja „Historii Czeladzi” oraz spotkanie z autorami monografii. Okoliczność ta stanowiła doskonałą okazję do zadawania pytań oraz podyskutowania z historykami, m.in.: prof. Janem Drabiną, prof. Jerzym Rajmanem, Kazimierzem Miroszewskim, Ryszardem Kurkiem, Dorotą Głazek i Mirosławem Węcikiem.

Tylko we Lwowie

Jesienno-zimowy sezon muzyczny, Muzeum rozpoczęło we wrześniu fantastycznym spektaklem „Tylko we Lwowie”. Artyści Wrocławskiego Teatru Piosenki zaprezentowali podczas wieczoru znane i lubiane przedwojenne melodie lwowskiej ulicy oraz szlagiery spopularyzowane w programie radiowym „Na wesołej lwowskiej fali”, legendarnych batiarów Szczepcia i Tońcia.

Quartet Klezmer Trio

„Ballada o świecie, którego już nie ma” to tytuł październikowego „Muzycznego Piątku”. Nostalgiczny koncert w wykonaniu krakowskiego zespołu Quartet Klezmer Trio grającego muzykę żydowską, klezmerską i starobałkańską przypomniał słuchaczom nieprzemijający urok i klimat piosenek żydowskich.

Swinging Boys

Swing i jazz nowoorleański, muzyka rytmiczna i radosna to charakterystyczne cechy listopadowego spotkania muzycznego w Muzeum. Gwiazda wieczoru – zespół Swinging Boys ze swymi liderami Kazimierzem i Kubą Szkutnikami byli gwarantami profesjonalizmu i muzyki najwyższej jakości.

Muzyczny fajerwerk

Pożegnanie starego roku atrakcyjnie, wzruszająco i nieco żartobliwie umożliwi czeladzianom koncert grudniowy, w którym wystąpią Regina Gowarzewska i jej przyjaciele, artyści scen operetkowych: Sylwester Targosz-Szalonek, Magda Wójcik, Karolina Suder, Jakub Sikora.

Zapowiedzi najbliższych wydarzeń

STYCZEŃ

04.01.—35.LECIE PRACY
ARTYSTYCZNEJ JANA POWAŁKI

W nadchodzącym roku znany i ceniony, czeladzki artysta plastyk Jan Powalka świętować będzie jubileusz 35. lecia pracy twórczej. Najbardziej reprezentatywne dla jego twórczości prace zostaną zaprezentowane na specjalnie przygotowanej wystawie rocznicowej, zatytułowanej „Jan Powalka: Malarstwo, grafika, rysunek”. Muzeum Saturn wraz ze Stowarzyszeniem Inicjatyw Kulturalnych zaprasza **4 stycznia o godz. 17.00** na spotkanie z artystą i jego dziełami. Wernisaż uświetni koncert muzyki włoskiej lat 50., 60. i 70. XX wieku w wykonaniu grupy Battista rodem z Italii.

22.01.—150.ROCZNICA WYBUCHU
POWSTANIA STYCZNIOWEGO

W nocy z 21 na 22 stycznia 1863r. wybuchło powstanie styczniowe. W zbliżającym się roku 2013 obchodzić będziemy 150. rocznicę styczniowej insurekcji, **22 stycznia o godz. 17.00** czeladzkie Muzeum zaprasza na wieczór poświęcony bohaterskiemu zrywowi niepodległościowemu. W programie: ekspozycja, prezentująca teksty pieśni powstańczych, okolicznościowy wykład dr hab. Dariusza Nawrota oraz występ Anny Piech i Tobiasza Nykamowicza. Dopelnieniem wystawy planszowej będzie prezentacja kilkunastominutowego filmu zrealizowanego przez Stowarzyszenie Forum dla Zagłębia Dąbrowskiego opowiadającego o zagłębiowskich szlakach powstańczych.

LUTY

19.02.—68. ROCZNICA POWROTU
DZIECI Z OBOZU W POTULICACH

Pod pomnikiem poświęconym dzieciom Potulic, usytuowanym nieopodal budynku Muzeum Saturn, **19 lutego** odbędą się coroczne obchody rocznicy powrotu małych więźniów z hitlerowskiego obozu k. Bydgoszczy. Tradycyjnie, po uroczystościach, władze miasta wezmą udział w spotkaniu z osobami, które przeżyły potulicką gehennę.

KONCERTY

Pozostając w karnawałowym nastroju zapraszamy na koncert pieśni włoskich i neapolitańskich, w wykonaniu znanego sosnowieckiego tenora Jarosława Wewiory. W ostatni piątek stycznia artysta wystąpi w towarzystwie Grażyny Jurszy (flet), Dariusza Jurszy (klarnet), Dawida Smykowskiego (fagot) oraz Małgorzaty Kaniowskiej (fortepian).

„VIVERE”-pieśni słonecznej Italii

25 stycznia, godz. 18.00

Trudno się też dziwić, że od wielu lat muzealny „Muzyczny Piątek” lutego wypełnia muzyka fortepianowa. Przełom lutego i marca to (wciąż dyskusyjna) data narodzin najwspanialszego polskiego kompozytora Fryderyka Chopina. Pozostając wiernym tej tradycji zapraszamy na recital fortepianowy: „Grzegorz Niemczuk gra Chopina”.

22 lutego, godz. 18.00



Dział Organizacyjno- Administracyjny
tel. (0-32) 265 42 93

Dział Historii Miasta i Górnictwa
Zagłębia Dąbrowskiego
tel. (0-32) 265 42 98

Adres:
ul. Dehnelów 10
41-250 Czeladź

e-mail: muzealnaczeladz@o2.pl

e-mail: dyrektor.saturn@muzeum-saturn.czeladz.pl

Godziny otwarcia:

Poniedziałek - nieczynne
Wtorek, środa - 9:00 - 15:30
Czwartek, piątek - 9:00 - 17:00
Sobota - nieczynne
Niedziela :

Sezon letni kwiecień - październik
13:00 - 17:00

Sezon zimowy listopad - marzec
11:00 - 15:00